

Suwerenność najważniejsza

Jest kilka ważnych powodów, dla których nie możemy przejść obojętnie wobec orzeczenia niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe w sprawie ratyfikacji traktatu lizbońskiego. Przypomnę, że dwóch niemieckich deputowanych zaskarżyło ratyfikację do Federalnego Trybunału, twierdząc, że narusza ona niemiecką konstytucję. Sprawa była rozpatrywana przez Trybunał prawie dwa lata, gdy w tym samym czasie w całej Unii Europejskiej parlamenty krajów członkowskich i ich prezydenci w atmosferze powszechnego entuzjazmu i bez najmniejszych nawet zastrzeżeń przyjmowali postanowienia traktatu lizbońskiego do swojego ustawodawstwa. Nierzadko okazywało się, że politycy, a nawet premierzy, w tym premier Donald Tusk, nie przeczytali nawet tego obszernego dokumentu, jakim jest traktat lizboński. Nie czytali go też dziennikarze, ale widocznie z góry uznali, że traktat jest potrzebny, ba nawet konieczny, gdyż jego przyjęcie będzie wyrazem akceptacji dla przemian w integrującej się Unii Europejskiej.

Równocześnie nieliczną i bardzo nieśmiałą krytykę traktatu lizbońskiego powszechnie zaliczono do działań sprzecznych z polityczną poprawnością i robiono wszystko, by opinie te marginalizować, a nawet ośmieszać. Wobec opornych Irlandczyków zastosowano bezprzykładną międzynarodową nagonkę, kwestionując ich europejskość, postępowość, brak odpowiedzialności za wspólną Europę, itd. W wielokrotnie podejmowanych próbach nakłaniania Irlandii, by powtórzyła zakończone już referendum,

(oczywiście z pozytywnym dla traktatu skutkiem), można było odnaleźć pewną historyczną dla nas analogię, tym bardziej że podobna międzynarodowa presja objęła także prezydentów Polski i Czech. To atmosfera podoba do tej, jaka towarzyszyła kiedyś przy zawieraniu Traktatu w Locarno.

W 1925 roku na międzynarodowej konferencji w szwajcarskim Locarno Niemcy, przy pełnej akceptacji Anglii i Francji, potwierdziły nienaruszalność swoich granic na Zachodzie, równocześnie odmawiając podobnych gwarancji w stosunku do Polski i Czechosłowacji. Europa podzieliła się na kraje z bezpiecznymi granicami i takie, które mają granice niepewne. Dodać trzeba, że traktat okrzyknięto wielkim europejskim sukcesem. Cieszono się, że Europa stała się bardziej bezpieczna i pokojowa. Teraz jest podobnie. Europa podzieliła się na kraje, które bezkrytycznie akceptują traktat lizboński i te, na których przyjęcie traktatu się wymusza.

Pohukiwaniom na prezydenta Lecha Kaczyńskiego na forum międzynarodowym za ociąganie się z decyzją o ratyfikacji traktatu towarzyszyła w kraju nachalna wręcz nagonka, głównie ze strony polityków Platformy i postkomuny. Dziś polska klasa polityczna bardziej jest zainteresowana sukcesem Unii niż własnego kraju. Tymczasem prezydent, powołując się na brak zgody w irlandzkim referendum, wyczekał moment, w którym pojawiło się wreszcie orzeczenie niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego i paradoksalnie otrzymał z jego strony wsparcie. Paradoksalnie, a to dlatego, że to ten sam Trybunał,

który wielokrotnie wypowiadał się w sprawie powojennych granic, uznając za jedyne zgodne z prawem międzynarodowym granice Niemiec z 1937 roku.

A co by było, gdyby wszystkie państwa unijne ratyfikowały traktat lizboński, a Niemcy przed ratyfikacją jako ostatni już kraj w Unii, zmieniły na swoją korzyść wewnętrzne ustawodawstwo, zapewniając sobie w Europie i we własnym kraju najsolidniejsze gwarancje swobody decydowania. Za jednym pociągnięciem mieliby jako największy ze wszystkich krajów w Europie wpływ na politykę Unii, ta natomiast miałaby najmniejszy wpływ na wewnętrzną politykę państwa niemieckiego. Obywatel niemiecki mógłby decydować o obywatelach innych państw, oni jednak nie mieliby już takiego samego prawa wobec obywateli niemieckich.

Co naprawdę stwierdził Trybunał w Karlsruhe? W mediach polskich i niemieckich panuje zgodna opinia, że Trybunał uznał traktat lizboński za zgodny z niemiecką konstytucją? To nie jest cała prawda. Faktycznie potwierdził on tę zgodność, ale pod warunkiem dokonania zmian w ustawodawstwie wewnętrznym Niemiec, tzn. w ustawach federalnych i landowych, pod kątem zagwarantowania większej suwerenności i samodzielności instytucji państwa oraz jego obywateli względem ustawodawstwa unijnego. Trybunał potwierdził, że Unia Europejska jest związkiem niezależnych państw, a jeśli miałaby nastąpić zmiana tej formuły na jakąś formę unijnego państwa federalnego, wówczas konieczne będzie przeprowadzenie referendum. Ponadto

obywatele niemieccy będą mogli skarżyć do niemieckich sądów nieuzasadnione czy też nadmierne ingerencje w ich życie instytucji unijnych.

W tej nowej międzynarodowej sytuacji prezydent Lech Kaczyński nadal nie powinien podpisywać traktatu lizbońskiego. Należy czekać, co wymyślą Niemcy, a do tego, co wymyślą dodać to wszystko, co wywalczyli sobie ostatnio Irlandczycy i Anglicy. Następnie, tak jak Niemcy, wzmocnić krajowe ustawodawstwo w duchu zwiększenia suwerenności.

Polskie elity polityczne może w końcu pojmą, że niemiecka siła w Europie, a szczególnie w Polsce nie musi być kolejnym nieodwracalnym Drach nach Osten. Rzecznik rządu Paweł Graś nie powinien pilnować Niemcowi jego domu w Polsce. Od tego jest stróż, który dostaje za to pieniądze. A minister Graś może sobie postawić własny dom, nawet na ziemiach odzyskanych. My wszyscy zaś powinniśmy powrócić do dawno nieużywanych, wręcz zapomnianych w Polsce, takich pojęć jak suwerenność i niezawisłość. Bo to są wartości najważniejsze, których trzeba strzec także w Unii Europejskiej. Uczmy się tego od Niemców.

Wojciech Reszczyński

09.07.09 „Nasz Dziennik”